# Tygodnik literacki

**literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.**

№ 46. Poznań, dnia 18. Listopada. 1843.

## POEZYA.

### Fantazyja.

Graj mi muzyko ojczystych drzew,
Przeciągły, tęskny, pogrobny śpiew;
Roskołysz szumem, rozśpiewaj w chór
Duchy naddziadów zaklęte w bór.

A pieśń odklęta niech leci w świat,
Pieśń zmartwychwstała z minionych lat;
Każdy jéj rozdźwięk puszczony w lot,
Niech bratnim sercom zahuknie w grzmot

Już wyje burza, po gromie grom,
Rozświecił otchłań olbrzymim snom
Błyskawic falą oblał się las,
Zastępy duchów powitam wraz.

Gromowym wieńcem płonie im skroń
I błyskawicą lśni groźna dłoń;
Słychać i głosy: jesteśmy tu,
Dziatwę z twardego powitać snu.

Za Was, o bracia! krzyknąłem sam,
A krzyk uleciał do niebios bram;
Duchy śród gromów zacichły wraz
A łzą aniołów rosił się las!

Spłakane drzewo, konary schyl,
Szeptaj nadzieję jasniejszych chwil;
Ja się otulę w twój bujny włos,
Zbudziż mnie bratni powitań głos?

---

### — dziewica.

O jakże zachwyca,
Ta — dziewica!
To oko mglące tęsknotą!
Po ciężkiéj utracie?
Po ojcu? czy bracie?
Nie! to za krajem sierotą!

Anielska Ludmiła,
W kolebce gdy śniła,
Matka śpiewała powieści!
O ojców dziedzinie
Dziś wielkiéj ruinie,
Bolesnéj, choć wzniosléj treści!

Dla tego na oku
Z tęsknoty obłoku,
Brylant łzy czystéj przebłyska;
Bo w sercu zaklęta,
Pamiątka lśni święta
I skrami do źrenic ciska!

Patrzałem w te lica,
Lśniła ma źrenica
Ogniem bijącym z jéj oczu;
Gdy święte spomnienie
Zażegło płomienie
W niebiańskiéj duszy przezroczu!

I do dzisiaj jeszcze
Źrenice me pieszczę
Tą rajską, jasną postacią;
I w dumki ją wplatam
A z dumką ulatam
Przed tułaczą staje bracią.

»Patrzajcie w te lica!
To, — dziewica!
Westalką pamiątek ona!
Bo w czystém jéj łonie
Do zgonu przepłonie
Skra wspomnień nieugaszona!«

Gdzież jesteś Ludmiło?
To może się śniło!
W marzenia wykwitłać niebie;
Kiedyż to widzenie
Na jawę zamienię?
W każdéj — ujrzę ciebie?

Fr. Żygliński.

## O stósunku kobiety do mężczyzny i w ogóle do Społeczeństwa.

Kwestyja powyższa, poruszona w ostatnich numerach pisma tego, przez autora »rad ojca dla syna« i »kilku rad dla matek« dwóch dziełek wychowania dotyczących, bardzo słabych, nie została jednak przezeń w żadnym punkcie rozwiązaną: obiegał tylko koło niéj autór ze skrzętnością małego spekulancika obawiającego się ze wszech stron utraty grosza, fenyga, — w obawie téj nagadał słów mnóstwo, poustawiał koło siebie rozumowań miałkich niezmiernie wiele, a z téj całéj długiéj rozprawy wypłynęło nakoniec wielkie NIC, bo dowiedzieliśmy się tylko że mężczyzna prawą a kobieta lewą jest ręką — i nic więcéj. Trudno byłoby twierdzenie równie błahe, większém słów popierać mnóstwem.

Rozprawiać dziś o pierwszeństwie czy nie pierwszeństwie mężczyzny lub kobiety — walczyć przeciw zdaniom odmawiającym jéj Duszy, Charakteru i t. p., a nie wyświecać stósunek jéj do Społeczeństwa, jest nie tylko traceniem słów ale śmiesznością. Walka na tém polu już skończoną! Równie dziś śmieszną jest kobieta występująca w obronie swéj Samodzielności, jak mężczyzna nie uznający w kobiecie równéj sobie Istoty, a jednakowoż ideału w niéj szukający; — pierwsza jest Donkiszotem wojującym przeciw wiatrakom — drugi jest znowu Donkiszotem, który w swéj nieporównanéj Dulcyneji z Toboso widzieć chciał koniecznie coś mniéj i coś więcéj jak Człowieka — bo *boginię*. — — Inną wcale jest rzeczą zgłębianie, o ile podrzędne długo stanowisko kobiety, wywarło wpływ na umysł, na serce, na obyczaje i jéj i mężczyzny, czyli w ogóle Społeczeństwa.

Chciał podobno i autór rzeczonéj rozprawy wejść na tę drogę, ale cóż kiedy zamiast zapuścić oko w tajną głębię serca ludzkiego, zamiast wcielić się Myślą badacza w czas każden o ile Czyn się do niego odnosił — pomierzył on tylko ze sobą *korzyści* materyjalne, zacząwszy do wniosku: »*że pozbawiona sposobu do własnego utrzymania się niewiasta*, poddała się miłości mężczyzny, naturalnie żeby jéj jeść dał! — O ile jest lichém traktowanie w ten sposób kwestyji Społecznéj czy Rodzinnéj, nie potrzeba tłómaczyć. —

---

Nie można wprawdzie zaprzeczyć całkiem wpływu materyjalnych przyczyn na zwichnienie stósunku niewiasty do mężczyzny i w ogóle do Społeczeństwa — głównie przecie przyczyn tych szukać należy w moralném usposobieniu płci obudwóch, w jich rozwoju, a mianowicie w wyobrażeniach czasowych.

Początek niewoli niewiasty sięga wieków najodlegléjszych, w których samo prawo mocniéjszego rządziło światem. W czasie kiedy człowiek nie uczuł był w sobie Godności osobistéj, kiedy każden słabszy niewolnikiem był silniejszego, nie dziw że mąż silniejszy od niewiasty uznał ją za podrzędną sobie Istotę, nie dziw że kobieta nie oparła się temu uznaniu. Zdanie to, raz ustalone, z czasem coraz większéj nabierało powagi i nie przeszło długo przez głowę ni mężczyznie ni kobiecie, by mogło kiedy być inaczéj. Stósunek tak nienaturalny do siebie dwóch istot przeznaczonych do najściślejszego ze sobą się połączenia musiał koniecznie za sobą najgorsze posiągnąć skutki.

Niewiasta, co nie utraciła najrzetelniejszego skarbu kobiety, serca tkliwego, prostego a nieskalanego — ma w sobie żywioł do owego przywiązania stałego, niezmiennego do przedmiotu który raz ukochała i na tem to właśnie jéj stałém uczuciu opierało się zawsze życie rodzinne. Raz ukochawszy męża a z nim się złączywszy, włożyła ona w starania około niego i domu całą duszę — a łatwa w przebaczaniu uraz, pobłażająca, nadto nie mająca wiedzy o sobie, nie czuła ona poczęści niewoli w któréj żyła — nie bolało ją upodlenie w jakiém zostawała. — W tém życiu, pełnem bezmyślnego dla mężczyzny poświęcenia się, zapełnioném mnóstwem drobnych starań domowych a często i macierzyńskich, jak z jednéj strony *serce* niewiasty zachować mogło z łatwością pierwotną swą czystość i nieskalaność, tak z drugiéj *myśl* jéj, zasypiać coraz więcéj musiała. — Bezwzględna uległość z jednéj, musiała wywołać powoli nadużycie z drugiéj strony. — Coraz też więcéj mężczyzna panem, kobieta stawała się więcéj niewolnicą, aż nakoniec została ona dla mężczyzny *rzeczą*, którą pojmował jaką taką, jak to widzimy wyraźnie w wiekach przedchrześciańskich i u Narodów po za dzisiajszą cywilizacyą stojących, gdzie mężczyzna dwie, trzy, cztery, mógł i może pojmować żony — niewiasta więc mężczyzny zostawała i zostaje *rzeczą*.

W tym stanie rzeczy musiał oczywiście coraz więcéj upadać i nikczemnieć umysł kobiety, w stósunku — mężczyzna coraz więcéj tracił dla niéj szacunek — puszczał wodze swym namiętnościom, — kaził Obyczaj. Kobieta w szrubowana w ciasne koło w jakiém obraca się niewolnica,

nie mając przed sobą innego pola, musiała czepić się do rzeczy lichych, poziomych i przywięzywać się do nich. — I tak natworzyła ona sobie mnóstwo rozrywek miałkich, nędznych, z kąd mnóstwo wad zrodziło się między kobietami: — próżność drobiazgowa, gadatliwość znamionująca ubóstwo Myśli, plotkarstwo znamie niezdolnego do porządnéj otwartości Charakteru — uganianie się za błyskotkami i tysiące innych. Wady te oddziaływając na mężczyznę skaziły wielce i jego charakter i tak śmiało rzec można, że większa część wad Człowieka w ogóle — zwichnienie Obyczaju Towarzyskiego, wzięło początek w nienaturalném stósunku niewiasty do męża; inaczéj mówiąc Życia Rodzinnego do Towarzyskiego.

Jakkolwiek bądź niewiasta owych tam czasów, prosta li domownica, a jako wierna poddanka mężczyzny mało wymagająca — choć mniéj wprawdzie zalet, mniéj miała jednak i przywar, jakie słusznie zarzucają kobietom czasów późniejszych. Skutkiem to stanowiska jéj towarzyskiego, które upośledzając ją — zostawiało jednak zawsze w jedném i tem samém położeniu — w położeniu w jakiém człowiek mniéj nabywa i rozwijać potrzebuje zręczności — w którém mniéj więcéj może bydź zawsze w zgodzie ze sobą. — Była więc ówczesna niewiasta więcéj jeszcze prostą córą natury — bez wiedzy o sobie — li służebnicą silniejszego mężczyzny. To też obok myśli służebniczéj, religijnie trwożliwéj a przytém miałkiéj; — prostota, potulność, serce czułe lecz proste, bez wygórowanéj tkliwości, znamieniem były ówczesnéj niewiasty *w ogóle*. Znachodzimy wprawdzie wykwitłe nad poziomość myśli służebniczéj, postacie wzniosłe, cudnie piękne — lecz te są wyjątkami i mogą tylko okazać czém mogłaby była już bydź kobieta *w ogóle*, a czém dla przeszkód zewnętrznych potrafiły tylko zostać *Indiwidua szczegółowe* — zdolne zwalczyć wszystkie zawady. Tak w księdze biblijnéj widzim Judytę walczącą w obronie Ojczyzny — tak Esterę zapaloną odwagą męzką gdy chodziło o obronę tejż Ojczyzny — tak szczególniéj cudnym świecą nam blaskiem owe Matki Grachów, owe Veturie, owe córy Rzymu, Grecyji i Sparty, co podjąwszy wyobrażenia mężów, o Powinnościach Obywatela, stały się ze swéj strony słynnémi jako Matki Obywatelki, jako prawe Córy Ojczyzny. W ostatnich widzim uosobione wzory — ideały Cnoty Domowéj a zarazem Obywatelskiéj Cnoty niewiasty — są to obrazy poezyji najpiękniejszéj, bo w Rzeczywiste wplecionéj Życie, na toż działającéj. — Owe wyjątki dość jasno mówiły że niewiasta w każdym czasie zdolną już była iść porówno z Duchem swego Narodu — działać w Myśli tego Ducha postępującego — stać na równi z mężami. — I owszem odbijał się w niéj zawsze jak najwyraźniéj Duch Narodu, jak w zwierciedle. — Judyta, Estera, szły wiedzione zapałem religijno — mistyczno — uczuciowo narodowym, *bronić*, *błagać*, za Ojczyznę — bo religijno mistyczno — uczuciowo narodowym był cały Naród hebrajski: — Matka Grachów, Veturia, z przeświadczeniem o Godności Obywatelskiéj, o nietykalności Narodowéj *żyły* i *działały*, bo Naród rzymski wyrobił już był w sobie, oparty na Zasadzie, żywioł Narodowy — uczucie, uznanie Godności Obywatelskiéj. —

Gdzież Grecyo, Rzymie, szczytne wzory Cnoty Obywatelskiéj któreście nam dały, gdzież dni te — dni w których każden człowiek był Wolnym Obywatelem, Wolnéj Ojczyzny! — Gdzież serca, w których każdém uderzeniu, słychać było uderzenie serca Ojczyzny? gdzie Obywatele z których każden nosił w piersiach swojich uosobioną Wolność, Moralność, Prawość i Nieskalaność Ojczyzny? My syny i córy tylu od nich starszych pokoleń — my szukamy także wprawdzie wszyscy Ojczyzny, lecz gdzież jeden z pomiędzy nas co śmie powiedzieć: »Jam Ojczyzna — w nieskalanéj mojéj piersi oto ojczyzna!« Gdzież jeden pomiędzy nami, coby sądzon surowym Prawem Sumienia Obywatelskiego, wytrzymał sąd nieubłaganego cenzora, któren wytrzymać potrzeba, chcąc Godność Ojczyzny piastować w swéj piersi! Karły maleńkie obok owych wzniosłych postaci, wydajemy się przy nich, jak posągi złocone obok skał z granitu. Dobra wola i pragnienie poświęcenia, otoż cała nasza chluba — ale gdzie hart stalowéj Niezłomnéj Woli, gdzie siła Charakteru Nieskażonego, gdzie zasadniczy rozbiór żywiołów tego poświęcenia, gdzie krytyczne ocenienie siebie i stósunku swego do Narodu; bez których i dobra wola i poświęcenie będzie zawsze tylko poezyją nie rzeczywistością — poświęceniem anioła nie Człowieka. Nie pragnęli Obywatele Rzymu i Grecyji poświęcenia anielskiego — bo w ich piersi mieszkało Sumienie Obywatelskie, a pełniąc Powinność Obywateli prawych, strzegąc wszędzie Zasady Obywatelskiéj Wolności i Prawości, wiedzieli oni że byli więcéj od aniołów bo byli Prawémi Obywatelami Wolnéj Ojczyzny. — A my o sobie, kiedyż z głębokiém przeświadczeniem powiedzieć to potrafimy? — — — Pół ideały ziemi naszéj, dla czegóż dziś tak od nas dalekimi? dla czegóż pomarły? — Bo żywioł ich jeszcze nie dostateczny, nie sięgał Nieskończoności musiał przeto rozsypać się w popiół! Dopiero

zmieszany z ziarnem cywilizacyji wieków późniejszych, popiół ten wydać miał kwiat pełen nasienia, Owocu życia nieskończennego. O kiedyż go ujrzym kwiat on pełen — nie próżne kwicie marzeń, co wystrzela z pączka o wschodzie, a okwita na zachodzie słońca!

Powróćmy do przedmiotu:

Ze wszystkiego cośmy przytoczyli powyżéj, wykazuje się jasno że wartość kobiety ówczesnéj, czy się jéj przypatrzymy jako prostéj domownicy — poddance — czy w pojedyńczych Indiwiduach jako Bohaterce, jako Matce Obywatelce — wszędzie była *rzeczywistą* nigdzie *idealną:* — a chociaż nie było w niéj téj Rzeczywistości Moralnéj jaką znaleść dopiero możemy w Istocie zupełnie wyrobioną Wiedzę o sobie mającéj — była w niéj rzeczywistość passywna, harmonija zupełna między Myślą a Czynem. Przypatrzmyż się teraz niewieście czasów późniejszych.

*(Dalszy ciąg nastąpi Nrze 48mym.)*

# UWAGI NAD DZIEŁEM
## »Listy z Krakowa przez Józefa Kremera«

przez

**L. CH.**

Literatura nasza niedawno z długiego zbudzona drzymania, szybkim postępuje krokiem i co rok jawi swe świeże i młodzieńcze życie mnóstwem dzieł wychodzących w całéj prawie Europie. Lecz pole estetyki czyli filozofii sztuk pięknych jest najmniéj uprawném, może dla tego, że sztuki czerstwém i pełném oddychają życiem. Oprócz literatury Maurycego Mochnackiego, którą za estetykę uważać można i kilku pism pomniejszych, nie mamy żadnego w tym rodzaju. Piękna więc by była zasługa Pana Kremera, gdyby swemu celowi a naszemu oczekiwaniu dobrze odpowiedział.

Autor miał zamiar, jak się zdaje, napisać estetykę popularną, każdemu przystępną pojęciu, zrozumiałą i z zajęciem czytać się dającą. Niechciał zapewne, tak przypuszczam, z wzniosłego stanowiska na swój zapatrywać się przedmiot, by nieutrudniać wzniosłością i głębokością jego zrozumienia, ale tylko z takiego, aby wszechstronnie istotę sztuki odgadnąć, jéj związek i stósunek z religią, filozofiją i rzeczywistością ocenić i filozoficzne jéj zasady skreślić. Czy odpowiedział swemu zamiarowi? jego to pokazuje dzieło. Stanowisko autora, z którego zapatruje się na przedmiot, jest jednostronne — idealne. Wszystko ogląda przez szkiełka spekulacyi niemieckiéj; przedmioty suną się przed nim lecz już odbite z latarni magicznéj, któréj światłem jest Hegel. Ztąd oznaczenie istoty sztuki i jéj filozoficzne zasady są jednostronne, niedokładne, i w wielu miejscach na bardzo błędne prowadzą go wnioski. Nie rzuciwszy ogólnéj myśli, nie wyszedłszy z ogólnego pojęcia piękna, z szczegółów chce wyciągnąć ogólne uwagi; te stósuje do szczegółów, objaśnia przykładami, i tak ciągle uwaga za uwagą a każda z osobnego płynąca źródła, że coraz bardziéj wikła się i zaciemnia przedmiot, zamiast się rozjaśniać, i całą pełnością harmonii zagrać. Nakoniec popisywanie się z erudycyą, często długie ustępy zbaczające od rzeczy, rozwlekłość, głuszą i przyćmiewają niektóre piękne myśli i uwagi po tém rozrzucone dziele i przykładają się do zupełnego zamieszania, tak, że słusznie to dzieło mieszaninami estetycznemi nazwać by można. Lecz pierwéj przynajmniéj go i rozbierzmy, zaczém osądzimy.

Autor z idealnego jednostronnego stanowiska zapatrując się na rzeczy, jednę ich tylko ogląda stronę, stronę idealną. Chociaż gdzieindziéj i druga przez mgłę idealności przebija się strona — bo żaden autor nie może tych dwóch zawsze siebie przenikających pierwiastków wszech rzeczy zupełnie od siebie odłączyć — to jednak widzimy wszystkie jego pojęcia idealności nacechowane piętnem, widzimy przewagę jednego z ujmą i pognębieniem drugiego pierwiastku. Ztąd wychodząc, autor uważa czysto rozumowanie czyli spekulacyą, ideę oswobodzoną od wszelkiéj materyi, za najwyższy szczyt twórczości człowieka, za wiedzy ludzkiéj wierszynę; sztukę zaś, która musi myśl przyodziać w materyi obsłonki, choć nawet, jak mówi autor, w przezroczyste i nie ziemskie materyi idealnéj szaty, dla téj przyczyny poniża wszędzie, jak to w tak wielu zobaczemy miejscach. Tu wspomnę tylko jednę, gdy autor mówi »Sztuki teraz stawiły swą wagę, duch ludzki wyrosł ze sztuki a przestał ją sądzić.« Zastanówmy się co tu autor wyrzekł. Sztuka, czyli, w najobszerniejszem tego wyrazu znaczeniu, piękno, czyli Bóg urzeczywistniony, stracił swą wagę? Tak w rzeczy saméj w filozofii spekulacyjnéj Niemców, ale nie u ludzi. Dopóki świat będzie istniał, dopóki człowiek zostanie człowiekiem, dopóty sztuka będzie najpiękniejszym jego tworów kwiatem, dopóty ją będzie kochał i uwielbiał, bo ona jest urzeczywistnionem bóstwem jego piersi; dopóty sztuka coraz pilniejszym lotem w nieskończoność wznosić się będzie. — To idealne uważanie sztuki spostrzeżemy w oznaczeniu jéj istoty, oraz błędy i fałsze wniosków z tego uważania wyni-

kających. Zgadzam się zupełnie z zdaniem autora, że sztuka niepowinna naśladować natury, lecz nie dla tego, że natura się ciągle starzeje i brzydnie i coraz w lichszéj, nędzniejszéj występuje postaci; bo wtenczas przypuścić byśmy musieli, że tak stopniami upadając nakoniec upadnie i zniknie. Lecz dla tego, co sam autor późniéj wyrzekł, że w naturze, niema dla człowieka nieskończoności w jedności, że i ta bujna przedpotopowa i dziewiczych puszcz amerykańskich natura nie jest piękną w całém tego słowa znaczeniu, albo raczéj, że tam piękna całego nie znajdziesz. Lecz w téj myśli o upadku natury maluje się idealność. Natura, to jest materya coraz upada i niknie, człowiek doskonaląc się coraz się bardziéj, z pętów materyi się uwalnia, a więc nakoniec materya zniknie a człowiek stanie się bezwarunkowym duchem. »Nie naśladujmy więc natury, z niéj tylko ciało bierzmy do sztuk pięknych, marmur, kolor itd.« mówi autór. Nie tylko natury, dodaję, ale nic niepowinniśmy naśladować w sztuce, ani nawet wielkich dzieł sztuki już stworzonych; lecz wszystko tworzyć z siebie, ze swéj prawdy. Ale piękności natury — ciała, powinny być w sztuce, gdyż ona nietylko ciało ale i jego przymioty mieć musi, jednak nie z niéj naśladowane ale wzięte z naszéj prawdy, z naszego wnętrza. Lubo albowiem w prawdzie są te piękności zebrane z natury naszem doświadczeniem, ale z całéj natury i jak soczewką palną w jedno skupione ognisko; wprost zaś naśladując z natury nieodbilibyśmy całéj jéj piękności, lecz tylko małą i bladą jéj cząstkę. Sama piękność idei, choć tchnięta w ciało pozbawione jednak, jak chce autór, przymiotów piękności materyi będzie sztuką idealną, sztuką aniołów nie ludzi. I w rzeczy saméj sztuka, któréj autór istotę i stósunek do religii, filozofii i rzeczywistości skreśla, jest sztuką idealną — jednostronną, — jakto wszędzie zobaczemy.

Autor sam uważa, że sztuka może być idealną, może za bardzo w niéj duch przeważać. Lecz jakąż to sztukę taką być mieni? Oto sztukę niewykształconą, sztukę symboliczną, w któréj nie umysł lecz rozum przeważa. Nie tylko jednak ta sztuka, która na materyę nie zważa, lecz i ta, która formy materyi aby do sztuki nadać się mogły, chce podnieść w górne idealności krainy, i anielskim idei tchnieniem nanowo w formy niebiańskie przetopić, słowem je uidealnić, która chce zerwać z doczesnością i rzeczywistością związek, dla swego ideału nowe, nadziemskie, eteryczne chce stworzyć światy, w których by bujał wolno, niezawiśle, niepodlegle, jako myśl w nieskończoności, jak błyskawica przez chmury, jest równie sztuką idealną. Lecz tu już zadaleko rzuca się autor, sam sobie się sprzeciwiając; bo gdy pierwéj wyrzekł, że materya, że ciało potrzebne koniecznie do sztuki; gdy późniéj mówi, że to ciało potrzeba uidealnić, teraz woła nakoniec »Dusza krępowana i uciśniona zmysłów powłoką, marzy o rajskich ogrodach, o obłokach złocistych, co żeglują po niebie, o śpiewach anielskich chórów; aż zerwie ciężkie materyi okowy, roztrzepnie skrzydła swéj potęgi, a unosząc się do ostatniéj gwiazdy stworzenia, w krainie wiekuistéj piękności zdobędzie swoje laury. Wtedy sztuki się uszlachetnią i odrodzą się z świeżością swoich uroków, jak bogini miłości poczęta w przejrzystych błękitach morza.« Więc wtedy, jak człowiek stanie się duchem, wolno tam gdzieś pod niebem bujającym, jak cienie zmarłego, sztuki się uszlachetnią? Ah wtenczas już by sztuk niebyło, już by człowiek niepotrzebował i niemógł swéj boskości w formach zmysłowych objawić; jak albowiem i zkąd wziął by duch form materyalnych? A więc autór chciał zapewne mówić, że sztuka byłaby wtenczas czystą ideą z więzów ciała oswobodzoną. Oto szczyt sztuki idealnéj! a ja go wiotkiem cieniem sztuki nazwę, sztuką, któréj ani pojąć ani rozumieć nie można, sztuką subtelniejszą od myśli nieujętéj jeszcze umysłem człowieka, którą nie zmysłem lub uczuciem lecz ledwo myślą doścignąć by można. Czyż można to nazwać sztuką? — pięknem? Czyż można taki byt sztuki lub człowieka przypuścić? Ta myśl wypłynęła z filozofii niemieckiéj, z pojęcia, że życie ludzkie tu na ziemi jest tylko uciążliwym stanem przechodu, któregośmy się jak najprędzéj pozbyć starać powinni, mało się tém ziemskiem położeniem zajmując; że ono jest niczém, i że dopiero wtenczas, gdy te więzy krępujące ducha pękną, człowiek swe zaczyna życie. Myśl ta choć wielka i piękna jest jednostronna, i jakże by ona niedolę ludów pogorszyć mogła! Prawda, że życie nasze jest smutne i krótkie, że wszędzie naokoło gdzie rzucimy okiem widzimy śmierć — lecz z niéj zarazem powstające życie, że to życie jest zarazem szczęśliwe i nieskończone, bo człowiek wiecznie żyć na ziemi będzie; dla siebie więc, dla człowieka pracujmy, i jego starajmy się powiększyć szczęśliwość! Lecz wróćmy do rzeczy.

Z tego samego jednostronnego autor zapatrując się stanowiska, skreśla stósunek sztuki do uczuć, i znów tu widzimy poniżenie drugiéj połowy człowieka. Przekonany jestem o prawdzie tego co mówi, że uczucia same niemogą sądu o sztuce pięknéj wydawać, ani jéj utworzyć, lecz zaraz autor przebiegłszy prawdy granice i w idealności uniesiony sfery mówi, że uczucia są tak różne, tak fałszywe i zgubne często, tak zmienne

w jednym człowieku, co chwila w inne przeciwne się przetwarzające, że w sądzie o sztukach pięknych zupełnie ich użyć nie można, że w tym sądzie zupełnie są niepotrzebne. Myli się autor; uczucia są zmienne, ale tylko tak zmienne, że coraz jaśniejszym i pełniejszym ogniem płoną; z cichéj chęci wyradza się silne uczucie, a nakoniec grzmiąca namiętność. I to stanowi ruch, życie człowieka, rozmaitość, a w jedności, jego ducha stopione, piękność. Dla czegoż autór rozum bierze ogólnie, uważa go jako promień boskiej mądrości, a uczucie szczególnie indywidualnie, a nie jako promień miłości boskiéj. Rozum równie jak uczucie w indywiduach jest tak różny, tak rozmaity, częstokroć fałszywy, przewrotny, tsk wiotki i gibki, że za najmniejszym powiewem wiatru na wszystkie chyli się strony, lub jak Kameleon otaczające go odbija przedmioty; w każdym nawet człowieku postępuje stopniami i w coraz odmiennéj jawi się postaci. Ale rozum jak i uczucie ogólnie wzięte są to dwie strony słońca wiekuistéj prawdy, a kto je razem ściśle połączył i w jednę stopił całość, ten całą i rzeczywistą ogląda prawdę. W sztuce pięknéj najsilniéj się te dwie strony jednoczą i jedna drugą przenikają, sztuka albowiem jest najpiękniejszym człowieka obrazem, jest obrazem żywéj prawdy i sama jest żywą prawdą. Ztąd też uczucia daleko większy tu wpływ mają jak w filozofii, ztąd sztuka jest wszechstronniejszą od filozofii tu albowiem myśl, doświadczenie i uczucie, tu geniusz i charakter się łączą. Śmiało więc twierdzę, że kiedyś filozofia cała wcieli się zupełnie w poezyję i obie w spojeniu człowiekowi w nieskończoność zaświecą drammatem i czynem! Co późniéj jeszcze wyjaśnić i dowieść będę się starał. — Jak wielką uczucia w pojmowaniu a zatém i sądzeniu odgrywają rolę, to już jest dowodem, że sztuka piękna dla tego ma taką potęgę i dzielność, że każdy jéj uledz musi sile, bo ona do rozumu i serca przemawia, kto ją więc nie rozumem to ją sercem pojmie i osądzi. Jak filozofia jest głosem prawdy lecz tylko dla mądrych, tak sztuka piękna jest głosem prawdy dla całego świata! Bo każdy ma to uczucie piękności, to przypomnienie według Platona, którego słowa autór na zbicie prawie swego dowodzenia przytoczył. Zgadzam się z autorem, że uczucia powinny być pod rozumu rządem, ale mówię zarazem, że człowiek powinien uczuciem i rozumem sztukę piękną pojmować i sądzić i tak się dzieje rzeczywiście; a ten jeszcze wielki z jéj istoty płynący przymiot sztuka posiada, że ją samém uczuciem pojąć, zrozumieć i ukochać można.

To samo idealne stanowisko i sposób zapatrywania się autora jest przyczyną, że początek sztuki pięknie lubo nie wszechstronnie wyprowadza. Mówi, że człowiek jako istota nieskończona chciał gdzie zobaczyć tę nieskończoność — siebie, aby mógł siebie ukochać; nie znalazł jéj w naturze, bo lubo natura cała jest nieskończoną, ale dla człowieka to co on odgadnąć w niéj może, jest skończonem. Zdaje mi się że potrzebną jest rzeczą dodać, że człowiek szuka nieskończoności w jedności; gdyż inaczéj historya, owe wielkie panorama ludzi, wieków i narodów, która sunie się przez świat z zapadłéj i mglistéj przeszłości, przez dni ubiegłe aż w daleką przyszłość, któréj początek zakryty pomroką tylu zbiegłych wieków w téj ciemności zginął, a któréj koniec w wieczności, jest nieskończonością, a zatém byłaby sztuką piękną, lecz jéj jedności brakuje. Niemógł więc, mówi daléj autor, człowiek téj nieskończoności — a ja dodaję jedności — znaleść ani w historyi, ani w żadnéj innéj ludzkiéj namiętności, musiał więc ją stworzyć i stworzył sztukę piękną. W téj więc sztuce samego siebie odbija, bo on jest nieskończonością w jedności. »Człowiek bierze z natury, mówi autór, kształty tylko i osnowę dla objawienia w nieskończoności swego ducha.« Z tych słów jasno widać idealne autora stanowisko. Autor uważa więc ciało tylko za narzędzie sztuki, które nie dla siebie istnieje lecz dla okazania nieskończoności ducha; a ztąd że duch właściwie całą stanowi sztukę, że tylko duch przez ciało świeci i pięknością umysłu a nie ciała; że ona jest niepotrzebna, albo raczéj, niema piękności ciała. Autor więc, jakem okazał czego tu jedynie pragnąłem, chce sztuki ducha, sztuki idealnéj, późniéj zobaczemy, że taka sztuka nigdzie nie istnieje, ani istnieć nie może, że to nie jest sztuka lecz tylko marzenie. Taka sztuka byłaby zimną, martwą, urojoną, bo tam jest tylko życie i rzeczywistość, gdzie ciało jako cel, w swéj nieskończoności jest połączone z nieskończonością ducha. Zobaczemy nakoniec jako ona wygląda przy téj życia i rzeczywistości sztuce; w moich albowiem oczach wygląda jak młodzieniec z daleko widzącym rozumem, z bystrą i lotną myślą, ale z słabem uczuciem, z wątłą i niestałą wolą, z chorowitem ciałem, którego boskie przymioty i piękne nadzieje nic nie stworzą, i nie wydawszy czynu zniką i w zieloną zapadną mogiłę!

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

## KORRESPONDENCYJA.

### *Teatr polski we Lwowie.*

Publiczność i dyrekcyja teatru Lwowskiego w przeciwnym do siebie mają się stósunku. Jak publiczność w pojęciu sztuki i zamiłowaniu utworów prawdziwego umnictwa postępuje, tak dyrekcyja usuwa lepsze sztuki ze sceny, i tylko liche farsy lub fraszki przedstawiać każe. Pierwsza dąży wprzód — druga cofa się w tył. W ostatnim dziesiątku lat zaszły wielkie przemiany w smaku i w poględzie na sztukę w publiczności naszéj Jak w literaturze polskiéj nowe poczęło objawiać się życie, tak samo w publiczności teatralnéj wyjaśniło się coraz bardziéj pojęcie estetyczne. Trudno teraz uwierzyć, aby sztuki jak n. p. Roszko Cymbałek, Kajcio Tuczybrzuch, Kminek z Pipiszek, Syrena z Dniestru, Miłostki Klapkiewicza, Pan Twardowski mogły się były tak podobać, jak się istotnie dawniéj podobały. — Po kilka razy, raz po raz je powtarzano z wielkiem zadowoleniem publiczności, co teraz najlepszéj nieprzydarzy się sztuce. — Szczęść nam boże! Już raz wyszliśmy z zaczarowanego koła. Już teraz podobno nikt i nie pomyśli, aby sprobował na nowo czarować publiczność. Raz tylko przydarzyło mi się usłyszeć coś podobnego. Szanowny wieśniak, który zapewne od lat kilkunastu nie odwiedzał stolicy, zagadał mnie w teatrze podczas intermezza: Jak to teraz same liche przedstawiają sztuki? W świeżéj mając pamięci kilka sztuk małéj wartości, które niedawno przedstawiano, przyznałem mu rad to twierdzenie. Aż on począł się unosić nad pięknością Syreny z Dniestru, którą przed kilkunastu laty widział, był na scenie i spytał mnie, dla czego teraz takich sztuk nie przedstawiają? Na drugi dzień przeczytałem w Gazecie: Ulubioną sztukę Twardowski na Krzemionkach, w krótce przedstawiają na scenie, sztuka ta zyska wiele, bo Pan Pohlmann gotuje do niéj wystawę i dekoracyje nowe (sic).

Uwierzyłem mocno, iż to ów wieśniak musiał tego narobić. Zapewne żalił się na niedobór sztuk przed dyrekcyą teatru i w skutek tego przedstawią Pana Twardowskiego. A że i ja już od dawna utyskiwam na zły wybór sztuk, i na jeszcze gorsze przedstawianie tychże, i ja więc żalić się będę na dyrekcyją teatru i na artystów sceny polskiéj, zatém sprawę moję wytaczam przed sąd publiczności.

Od czasu otwarcia nowego teatru dopiero dwie nowe znaczniejsze przedstawiono sztuki. — »Stary mąż« i »Syn puszczy« — Resztę fraszek nie warte wspomnienia. Pierwsza sztuka oryginalna utrzyma się długo na scenie. Lecz czyż nie mogła dyrekcya teatru naszego z nowszéj literatury polskiéj dramatycznéj, kilka na scenę wprowadzić sztuk oryginalnych.

W Warszawie, Wilnie, Lipsku, Poznaniu, kilkanaście w roku 1842 wyszło z pod prasy dramatów i komedyi. — Z tych ani jedna nieujrzała sceny Lwowskiéj, — dla czego? — bo scena polska we Lwowie bynajmniéj się nie troszczy o literaturę polską dramatyczną, nie poda jéj ręki, aby się podniosła. Może mi kto odrzecze, że te oryginalne dramata i komedyje niewarte są przedstawienia? Odpowiem mu na to śmiele, że daleko są lepsze, niż owe farsy i przedwieczne dramata, które na naszéj scenie przeżuwają.

Scena lwowska wydaje mi się podobną do owego redaktora pisma czasowego, (gazety lwowskiéj i rozmaitości Jana Nepomucyna Kamińskiego) który, gdy mu nadesłano oryginalne utwory do jego pisma, ledwie na nie rzucił okiem, nigdy ich nawet nie czytal, bo mawiał, iż w całéj Polsce teraz niema pisarza dobrego — on zaś niema czasu do pisania —; trzymał więc w najmie kilku tłumaczy, którzy zagraniczne okrawki przysmażali mu w swojskim tyglu, a on sam tylko korzeniem zaprawiał te przysmaki. Teraz przejdźmy do przykładów? Jakie sztuki tlumaczą u nas na scenę? Oto z małym wyjątkiem te, które za granicą już dawno zarzucili. A nawet przedwieczne tłumaczenia dyrekcyja teatru nabywszy na własność, jako nowe przedstawia na scenie. A przecie wszyscy przyznają jak razem z pojęciem narodu rozwija się i język i tłumaczenia nawet klassycznych sztuk, które przed 30 lub 40 laty uskuteczniono, teraźniejszym wymaganiom już za dość uczynić nie zdołają. Po zagranicznych teatrach wprowadzają wprawdzie dawne sztuki na scenę, lecz je przeglądają, poprawiają, do obecnych pojęć sztuki zastósowują. Zawsze można czytać dodatek na kartce teatralnéj: Neu bearbeitet, neu in Scene gesetzt, *nouvellement mis en scene*, — u nas stare weteranki niepokalane wprowadzają na scenę, słowa nieodmienią — przyrównania spowszedniałe, obrazy z użyte, które teraz już przeszły w gminność. — Zdania powżne z których się teraz śmiać potrzeba, wszystko to w pierwotnym czterdziestoletnim stroju paraduje po przed cierpliwą na się publicznością. Niedawno w sztuce przerobionéj na polskie, »Książe i Śpiewak«, która ma w przedchrześciańskie czasy sławian sięgać, cytowało pogańskie książe przysłowia filozofa chińskiego. —

To o sztukach. — Słowo teraz o artystach. Uważałem od niejakiego czasu, iż nietylko publiczność coraz więcéj nudzi się na teatrze, ale nawet i artyści sami podczas gry w scenach, które mają być najweselsze, ziewają lub łez w obojętnych chodzą maskach. Tak z komedyji robią dramat. Nie mogę dostrzedz tego zapału do sztuki który dawniéj ożywiał naszych artystów. W grze ich widzę, że sami się nudzą na scenie; jakże więc ma się bawić publiczność? Jakaż więc przyczyna iż w artystach naszych usypia zapał do sztuki, niknie owa swoboda, którą pierwéj w oku każdego skoro się pojawił na scenie, wyczytać było można?

Wszystko w świecie postępuje, kształci się, rozwija, doskonali, czyliż tylko teatr lwowski to jedyne ognisko życia publicznego, skazany na uporczywe cofanie się? Nasz umysł, nasze zdania, nasze pojęcia się odradzają, czyliż tylko scena polska ma wiecznie przy jedném pozostać, a co gorsza w stecz się cofnąć. Teatrowi polskiemu potrzeba szybkiego odrodzenia się, — inaczéj publiczność i artyści w odwrotne pojdą strony; jedna usunie się od sceny znienawidziwszy skarłowaciałą sztukę, — drudzy — z artystów staną się rzemieślnikami.

*Teodor Mich.....*

---

(Nadesłano.)

## Samuel Kossowski.

Raz mi się tylko zdarzyło słyszeć Pana Kossowskiego; lecz pierwszy pociąg smyczka, pierwszy ton powiedział mi, że to niepospolity talent, że to urodzony muzyk, którym poczet artystów muzycznych naszych będzie się mógł poszczycić.. Niemożna zaiste daléj posunąć technicznéj doskonałości, biegłości i zręczności, nie można osiągnąć większego wykończenia w cieniowaniu, nie można potężniéj zawładnąć nad instrumentem, którego własności, applikatura i budowa tyle nieprzełamanych każdemu stawiają trudności. Ileż to trzeba cierpliwości, pomyślałem sobie, ileż nocy bezsennych, ileż żelaznéj pilności nim uczynisz instrument tłumaczem twych uczuć i myśli, twych nawet kaprysów. Boć kaprysami zapewne nazwać się godzi owe arcytrudne skoki, staccata, flageoty, których nigdy ręka naszego mistrza nie zawiedzie; takim panem jest swéj bassetli, tak wierną ona wykonawczynią jego woli. Dość licznie zebrana publiczność, składająca się z samych prawie współziomków dawcy koncertu, rzęsistemi oklaski wynurzyła radość z jaką wita ozdobę kunsztu narodowego. I my z serca życzymy Panu Kossowskiemu, ażeby wszędzie, a mianowicie w muzykalnym Berlinie, dokąd się pono udaje, znalazł tak u rodaków jako i u obcych przyjęcie, jakie mu się słusznie przynależy.

Z małéj piosneczki »do miodu« (text Pohla) kompozycyi Pana Kossowskiego, jako też z sztuki wykonanéj w samymże koncercie przekonaliśmy się, iż Pan Kossowski posiada talent kompozycyi, który trzeba mu pilném zgłębianiem ducha naszéj pieśni gminnéj, wtajemniczeniem się w czarowne piękności naszego Chopina, zapoznawaniem się z dziełami tak dawniéjszéj jak i nowszéj niemieckiéj szkoły, wzmocnić i uświęcić. Nadewszystko widzieliśmy tu wszędzie brak formy, tak w pieśni do miodu jak mianowicie w hompozycyi »wizyta Krakowiaka u Górala«, w któréj ani Krakowiaka ani Górala charakter nie był wybitnie skreślony W ogóle jesteśmy uprzedzeni przeciw wszelkiéj muzyce, zamierzającéj malować naturę i kreślić fakta i wypadki. Zazwyczaj niema wtedy treść z tytułem nic wspólnego a przecież młodzi kompozytorowie tak hojnie nas darzą napisami takiemi na swych utworach. — Rzecz jasna i naturalna. Muzyka wciela w tony uczucie, jak tajemnica nieodgadnione, niezgłębione jak bezdeń morza. Skoro je ujmiesz w słowa, ulotni ci się; chcesz przekroczyć sferę uczuć i kreślić zajścia i wypadki, to je też tylko pochwycisz ze strony uczucia, albo staniesz się dziwotwornym i chaotycznym jak Berlioz.

Panu Kossowskiemu w końcu zaręczenie, iż dokądkolwiek się uda, wszędzie mu towarzyszyć będą nasze życzenia, aby powodzenie jego odpowiadało jego zasłudze i talentom. Szczęść Boże!

Poznań, dnia 1. Lutego 1844.

M. S.

---

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*